

Choroba postmodernizmu

Podobają mi się teksty, których język jest prosty i zrozumiały. Niestety często trzeba się mocno zastanawiać, co autor chciał powiedzieć. Zapoznajmy się choćby z następującymi kawałkami.

Podstawowe znaczenie mają przesłanki, które muszą zaistnieć, aby społeczeństwa, względnie ludzie mogli istnieć jako przyrodnicze i społeczne istoty; człowiek w swojej human nature jest także biologiczną istotą. Stąd także dla człowieka trzeba wyjaśnić jakie przesłanki biologiczne (ekologiczne) musi on spełnić, aby się trwale utrzymać w przyrodzie. Można tutaj mówić o następujących siedmiu formalno-pragmatycznych przesłankach...

Współczesne demokracje są jednak znacznie oddalone od przyjmowania woli ogólnej i jej zabezpieczenia przez inne społeczeństwa. Społeczeństwa te, w coraz bardziej globalizującym się świecie, opierają się na słabym etycznie fundamencie redukcji suwerena do żyjących na własnym terytorium mieszkańców, redukcji woli ogólnej do krótkookresowych interesów wyborców. Są one prawie predestynowane, aby własne konflikty ekonomiczne, społeczne i ekologiczne eksternalizować w aspekcie przestrzennym i czasowym, zwłaszcza w przyszłość, kosztem przyszłych pokoleń.

Eugeniusz Kośmicki,
"Homo sustinens a główne problemy edukacji dla ekorozwoju",
w: Tadeusz Borys (red.), *Edukacja dla zrównoważonego rozwoju*, Białystok 2006, s. 56-72

Koncepcja indywidualnej autonomii ulega zakwestionowaniu przez nowe idee różnorodnych stosunków społecznych. Współcześnie fragmentaryzacja obrazów samego siebie koresponduje z dużą liczbą niespójnych i wzajemnie izolowanych stosunków społecznych. Płynna staje się zarówno tożsamość osoby podłączonej do Internetu, jak i płynne stają się powiązania sieciowe, w jakich uczestniczy.

Eugeniusz Kośmicki, *Kapitalizm w cyberprzestrzeni*, 2004

Trudno to się czyta, ale – po włożeniu dostatecznie dużego wysiłku – można w końcu dociec, co autor miał na myśli i nie jest to wcale nonsensowne. Często bywa jednak znacznie gorzej. Od dawna interesowały mnie relacje pomiędzy ekonomią a ekologią i z wielkim zapałem zapoznawałem się z produkcją naukową w tej dziedzinie.

Początkowo nie bardzo sobie zdawałem sprawę z tego, co się dzieje. Uczestniczyłem w konferencjach w Europie zachodniej i w USA, na których występowali bardzo elokwentni mówcy, wypowiadający z wielkim przekonaniem opinie o niegodziwości bogatych i głupocie tych, co niszczą przyrodę. Często zgadzałem się z tymi opiniami, ale dopiero z czasem zorientowałem się, że nie mają one nic wspólnego z nauką. Bogaci rzeczywiście bywają niegodziwi, ale to widzi każdy wrażliwy człowiek. Nie trzeba do tego żadnych zaawansowanych badań naukowych. Natomiast od naukowców – ekonomistów, psychologów, czy ekologów – należy oczekiwać, że potrafią zastosować właściwy dla swych dyscyplin aparat pojęciowy, żeby wyjaśnić dlaczego bogaci robią to, co robią. Ale tym moi

uczeni znajomi już się nie zajmowali, uważając, że podział na dyscypliny naukowe jest reliktem dziewiętnastowiecznym i nie licuje z etosem nauki postmodernistycznej.

Przez kilka lat jeździłem na konferencje *International Society for Ecological Economics*. Od połowy lat 1990. przestałem, zorientowawszy się, że są to zgromadzenia ludzi przekonanych o własnej nieomyślności, którzy poprzestają na dzieleniu się opiniami poprawnymi politycznie, bez jakiegokolwiek refleksji naukowej. Dopiero później dowiedziałem się więcej o postmodernizmie i o tym jak tej pladze uległa znaczna część środowiska akademickiego w ogóle, a nie tylko w znanym mi lepiej obszarze.

Nonsensowność wypowiedzi postmodernistycznych jest porażająca. Oto podręcznikowy przykład: *Perspektywizm lub naukowy relatywizm nie jest nigdy względny w stosunku do podmiotu: stanowi on nie względność prawdy, lecz prawdę o względności, innymi słowy o zmiennych, których przypadki porządkuje w zależności od wartości, jakie wydobywa z nich w ich układach współrzędnych (w tym przypadku porządek sekcji stożkowych jest uporządkowany względem sekcji stożka, której szczyt jest zajęty przez oko).* [Gilles Deleuze i Felix Guattari, *Czym jest filozofia*, Paryż 1991]

W ekonomii ekologicznej może to wyglądać tak: *Jest jasne, że przy operacjonalizacji pojęcia trwałości można zaobserwować tendencję do dekonstrukcji całościowego wyzwania do odizolowanych, a przez to z definicji łatwiejszych do ogarnięcia zagadnień cząstkowych [...]* *Odwraca to uwagę od makro-problemów w kierunku mikro-problemów, przez co traci się z pola widzenia większe nieciągłości systemowe pomiędzy systemami ludzkimi a przyrodniczymi, co stanowi sedno pojęcia trwałości. Każdy mechanizm, który wymusza bezpośrednio rozróżnienie tego jest pomocny.* W oryginale: *It is clear that in operationalising the notion of sustainability there has been an observable tendency to deconstruct the totality of the challenge down to discrete, and by definition, more tractable sub-issues [...]. This moves attention away from macro-problems back to micro-problems, thus losing the focus on larger systemic discontinuities between human and natural systems that is the very value of the notion of sustainability. Any mechanism that forces explicit recognition of this is helpful.* [Stephen R. Dovers, „A framework for scaling and framing policy problems in sustainability”, *Ecological Economics* 12(1995), s. 93-106].

Albo tak: *Zarówno podejście "człowiek ponad przyrodą", jak i holistyczne podejście "człowiek zanurzony w przyrodzie" odzwierciedlają niezrozumienie natury relacji "Ja i Ty", niezrozumienie tego, jak osoba ludzka może tkwić jednocześnie w porządku przyrodniczym i społecznym, a przy tym zachowywać swoją indywidualność i odrębność. Myśl feministyczna traktuje ową izolację/zanurzenie (w przyrodzie) jako szczególnie ograniczający i groźny sposób postrzegania ludzkiej tożsamości ze szkodliwymi implikacjami zarówno dla relacji pomiędzy ludźmi a przyrodą, jak i dla relacji pomiędzy mężczyznami a kobietami. My, mężczyźni i kobiety, stanowiąc ciągłość z ucieleśnieniem i zanurzeniem w przyrodzie, zachowujemy jednak świadomość i aktywność w decydowaniu o własnym życiu.* W oryginale: *Both the humans-over-nature and the holistic humans-submerged-in-nature approaches reflect a failure to understand the nature of the I and Thou relationship, a failure of understanding how a person can be naturally and socially constituted and yet at the same time individual and distinct. Feminist thought sees the isolation/engulfment way of thinking as a particularly limited and dangerous way of regarding human identity, with harmful implications for both the relationships of humans to nature and of men to women. We are, men and women, continuous with nature-embodied and embedded, as well as conscious and*

active in determining our lives. [Julie A. Nelson, "Feminism, ecology, and the philosophy of economics", *Ecological Economics*, 20(1997), s. 155-162]

Początkowo przysłuchiwałem się takim wypowiedziom z uwagą i w dobrej wierze. Jednak miarka się przebrała, kiedy na którejś konferencji mówca wyrażał swoją fascynację męskimi narządami płciowymi, a zebrani oklaskami potwierdzili trafność jego uwag w kontekście ratowania przyrody przed kapitalistyczną grabieżą. Zrozumiałem, że to nie jest właściwa droga zbawienia świata i poznania naukowego. Przestrzegam swoich studentów przed kontaktami z takim środowiskiem, bo wiem, że łatwo jest się pogрузić w atmosferze zniechęcenia wobec nauki (która nie potrafi zlikwidować na świecie nędzy i niszczenia przyrody) i zdobyć poklask dzięki głoszeniu populistycznych haseł. Przekonałem się ostatnio, że nie tylko ja wziąłem rozbrat z *International Society for Ecological Economics* (ISEE), którego byłem współzałożycielem. Wielu kolegów, którzy również nie uznają poprawności politycznej, trzyma się młodszego *European Association of Environmental and Resource Economics* (EARE). Jego baza członkowska jest dziesięciokrotnie mniejsza od ISEE, a coroczne konferencje gromadzą znacznie mniej uczestników. Członkostwo w EARE jest bardziej wymagające, ale jednocześnie oferuje młodym ludziom wyzwania intelektualne, nieznane dla ISEE.

Rozróżnienie pomiędzy sędami apriorycznymi i poznaniem naukowym pozwala na określenie tego, co jest wartościowego w ekonomii, na której się znam lepiej niż na innych dyscyplinach. Według powszechnie przyjętej definicji Lionela Robbinsa [*An Essay on Nature and Significance of Economics*, Macmillan, London 1932], ekonomia jest o tym, jak ludzie wybierają. Tymczasem stwierdzenia postmodernistyczne są zazwyczaj sędami wartościującymi (np. o niegodziwości bogatych) albo postulatami normatywnymi (np. mądry powinien chronić przyrodę). Mogę być zaszokowany, że ludzie chcą płacić za jakiś idiotyczny towar dużą kwotę, ale – jako ekonomista – mam obowiązek przyjąć to do wiadomości i starać się wyjaśnić za pomocą dostępnych metod naukowych. Ekonomista z prawdziwego zdarzenia nie stara się ludzi nawrócić na drogę cnoty (choć jako obywatel może, a nawet powinien), tylko wyjaśnia od czego zależy to, co da się zaobserwować.

W nauczaniu ekonomii borykam się z trudnościami spowodowanymi tym, że wielu moich studentów nie odróżnia tego, co jest poprawne politycznie od tego, co wymaga argumentacji naukowej. Utrzymując na przykład, że bogaci powinni zapłacić więcej – być może – mają rację, ale do tego nie trzeba kończyć studiów. Ekonomista tymczasem powinien umieć zbadać, czy większe obciążenie bogatego lepiej służy dobrobytowi społecznemu, czy nie. Dopiero w przypadku odpowiedzi twierdzącej, można taki sąd uznać za naukowy, a nie aprioryczny. Wiele swoich wykładów organizuję właśnie w ten sposób, by zainteresować słuchaczy przytoczeniem jakiegoś sądu poprawnego politycznie, żeby go potem zakwestionować na gruncie nauki. Niestety na egzaminie otrzymuję często odpowiedzi, z których kilka tygodni wcześniej cała klasa się śmiała.

Studentzi, z którymi bliżej współpracuję, a zwłaszcza magistranci i doktoranci, umieją odróżnić sąd aprioryczny od naukowego. Ale część z nich buntuje się przeciw standardom przyjętym w rozpowszechnianiu nauki. Nie mogą pogodzić się z tym, że dobra publikacja zostaje przez redakcję odrzucona, natomiast ukazuje się błaha, tyle że ze znanym nazwiskiem. Mnie również to boli, ale staram się przekonać, że jest podobnie jak z demokracją: trudno się nam zgodzić, że głos jakiegoś idioty lub menela waży dokładnie tyle samo, co mój, a jednak system niedemokratyczny byłby jeszcze gorszy.

Wracając do patologii trawiących współczesną naukę. Myślałem początkowo, że absurd, z którymi mam do czynienia dotyczą tylko ekonomii ekologicznej. Dopiero później zorientowałem się, że jest to sprawa poważniejsza. W innych dziedzinach nauki również kwitnie charakterystyczna dla postmodernizmu pogarda dla ludzkiego rozumu. Słyszałem o "sprawie Sokala", ale dokładniej dowiedziałem się o niej z artykułu Tomasza Włodka ["Idioktualiści", *W drodze*, nr 2(318) 2000].

Alan Sokal, fizyk i matematyk pracujący na uniwersytetach amerykańskich i brytyjskich postanowił zakpić z uczonych postmodernistycznych. Napisał bełkotliwy i nonsensowny artykuł pod tytułem "Transgressing Boundaries: Towards a Transformative Hermeneutics of Quantum Gravity", przesyłając go do redakcji czasopisma naukowego *Social Text*, które uchodziło za wiodące i "postępowe". Redakcja połknęła haczyk i opublikowała te brednie, co potwierdziło żenujący poziom naukowy środowiska, ale przy okazji wzbudziło oburzenie skompromitowanych w ten sposób "uczonych". Tak pisze o tym Włodek (od którego zaczerpnąłem również cytaty z książki *Czym jest filozofia*).

Jego [Sokala] artykuł stanowił zbiór piramidalnych nonsensów. Zaczynał się od pompacyjnego stwierdzenia, iż w czasach obecnych „poststrukturalna i feministyczna krytyka pozwoliła podważyć dogmat” o tym, że „istnieje zewnętrzny świat”. Rzeczywistość stanowi tylko „społeczną i lingwistyczną konstrukcję”. Tak jest – „rzeczywistość” – a nie „teorie opisujące rzeczywistość” – lecz właśnie rzeczywistość, czyli „świat zewnętrzny jako taki” – stanowi tylko konstrukcję zależną od aktualnych uwarunkowań społecznych i lingwistycznych! Aby nie pozostawić cienia wątpliwości, nieco dalej Sokal dodał: newtonowska stała G , jak również euklidesowa stała π (stosunek długości obwodu koła do jego średnicy) dawniej uważane za stałe są w rzeczywistości zmienne i zależne od kontekstu historycznego!

Nawet marksiści, dla których „wszystko jest klasowe”, nie wymyślili czegoś równie głupiego. Dalszy ciąg artykułu wyglądał podobnie: jeden absurd gonił następny, po to, aby zakończyć się deklaracją, iż dzisiejsza, oparta na dziewiętnastowiecznej burżuazyjnej teorii zbiorów, matematyka nie jest w stanie stać się podstawą przyszłej kwantowej teorii pola. Z tego powodu należy stworzyć nową, wyemancypowaną matematykę feministyczną, opartą na logice rozmytej i teorii katastrof. W tym momencie nawet czytelnik pozbawiony wykształcenia ścisłego powinien zorientować się, że autor kpi.

[...]

Alan Sokal, gdy go pytano o skomentowanie swojego artykułu, odpowiedział: "Wszyscy uważają, że pokazałem, że redakcja Social Text nie rozumie artykułów, które publikuje. To nie wszystko. Mój artykuł stanowił tylko klej, którym zlepiłem mnóstwo bezsensownych fragmentów prac rozmaitych – uchodzących za wybitnych – filozofów i innych myślicieli, po to, aby pokazać ich absurdalność. Problem nie leży w tym, że artykuł został przyjęty do druku – w istocie rzeczy nie wiadomo, dlaczego miałby on NIE zostać opublikowany, albowiem nie różni się on niczym od setek innych produkowanych bez przerwy przez rozmaitych speców od sociology of science czy innych podobnych dziedzin. I to jest prawdziwy problem.

[...]

Nietrudno się domyślić, że reakcją ze strony Proroków był atak wściekłości. Najlepiej zachował się Bruno Latour, przesyłając Sokalowi butelkę wina ze swojej winnicy. Pozostali na ogół oskarżyli go o chęć zrobienia intrygi mającej na celu zmniejszenie przyznawanych przez państwo funduszy na nauki humanistyczne. Poniżej wszelkiej krytyki zachowała się Julia Kristeva, która w historycznym artykule w prasie oskarżyła Sokala o bycie pacholkiem amerykańskiego imperializmu, w innym zaś wywiadzie nazwała go osobnikiem chorym psychicznie. Do odpierania zarzutów merytorycznych [...] nie zniżyła się, bo po co. No cóż, klasę intelektualisty poznać też po sposobie reagowania na krytykę, a dla niektórych przyzwyczajonych do czołobitności okazała się ona bardzo gorzką pigułką.

Wszystko to byłoby dość zabawne, gdyby nie było prawdziwe. Niestety, Sokal i Bricmont [współautor książki na podobny temat] podają przykłady ilustrujące, jak postmodernizm potrafi stać się niebezpieczny: w jednym z rozdziałów swojej książki ukazują, jak pewien wpływowy w systemie edukacyjnym Belgii pedagog w podręczniku adresowanym do nauczycieli szkół średnich wypisuje kompletne głupoty na temat systemów heliocentrycznego i geocentrycznego, powołując się przy tym na prace postmodernistów.

Gdy sobie uświadomimy, że wysoko postawieni ludzie w rozmaitych ministerstwach edukacji traktują omawianych postmodernistycznych filozofów najzupełniej poważnie, to postmodernizm przestaje być śmieszny, a zaczyna być przerażający.

Tak zwana "afery Sokala" nie była jednak w stanie wyeliminować postmodernizmu ze współczesnego życia intelektualnego. Kwitnie on nadal, a nawet się radykalizował. Jego wyznawcy są jeszcze bardziej zamknięci na racjonalne argumenty. Nie pomogło nawet i to, że dostępny jest w internecie automatyczny generator tekstów postmodernistycznych <http://www.elsewhere.org/pomo/>; komputerowy algorytm tworzy pseudouczzone prace (za każdym wywołaniem inną), które w rzeczywistości są całkowicie pozbawione treści. Alan Sokal ma stronę internetową, która na bieżąco obnaża i wyśmiewa postmodernistyczną produkcję <http://www.physics.nyu.edu/faculty/sokal/>. Wygląda na to, że postmodernizm został gruntownie skompromitowany, a jednak nie umiera.

Nonsensowność postmodernistycznej "nauki" jest oczywista. Natomiast narodziny postmodernizmu i jego zadziwiające sukcesy są faktem historycznym, który nie może być zignorowany. Tę swoistą orientację umysłową można badać jako światopogląd. Nie będąc jednak religioznawcą, pominię ten aspekt sprawy. Natomiast spróbuję przeanalizować inny aspekt postmodernizmu, a mianowicie tęsknotę za całościowym zrozumieniem rzeczywistości. Postmodernizm oferuje takie zrozumienie w sposób opaczny i absurdalny, ale odpowiada na pewną realną potrzebę.

Wiele wykształconych osób odczuwa niedosyt wiedzy ograniczonej do jednej dyscypliny naukowej. Chciałoby zrozumieć więcej, niż pozwala przyswojona wiedza. Badania interdyscyplinarne umożliwiają takie głębsze poznanie rzeczywistości. Uczestniczę w badaniach interdyscyplinarnych od kilkadziesiąt lat, sprawiają mi one wielką satysfakcję i mam poczucie, że są pożyteczne. Dostrzegam jednak, że granica pomiędzy rzetelnym badaniem interdyscyplinarnym a nieprofesjonalną mieszaniną stwierdzeń zachowujących pozory sensowności jest trudna do ustalenia. W zespole, w którym uczestniczy prawnik, chemik, ekonomista i leśnik każdy jest traktowany jako autorytet w swojej dyscyplinie, i nie jest łatwo stwierdzić, czy to, co głosi ma oparcie w nauce. Niestety można podać liczne

przykłady nierzetelnych przedsięwzięć interdyscyplinarnych, w których stwierdzenia pochodzące z jednej dyscypliny naukowej zostają niekompetentnie użyte w innej, a członkowie zespołu nie znajdują w tym niczego nagannego albo może nie zdają sobie z tego sprawy.

"Nauka" postmodernistyczna jest właśnie przypadkiem takiego niefortunnego konglomeratu wielu dyscyplin. Postmoderniści "uczeni" lubią posługiwać się zapożyczeniami z matematyki lub fizyki, żeby sformułować jakieś stwierdzenie dotyczące lingwistyki, politologii lub antropologii. Każdy, kto rzetelnie i głęboko zapoznał się z jakąś dyscypliną potrafi często zauważyć, że pewne zapożyczenia mogą okazać się odkrywcze gdzie indziej. Ale jeszcze częściej zdarza się, że takie "odkrycia" ogłaszają dyletanci. Na krytykę zaś odpowiadają oskarżeniami o amerykański imperializm, męski szowinizm, akademicki formalizm, albo jeszcze coś innego.

Postmodernizm jest więc fałszywą odpowiedzią na realną tęsknotę. Jej realność polega na tym, że rzeczywiście ludzie myślący stawiają trudne pytania, na które często nie znajdują odpowiedzi na gruncie posiadanej wiedzy. Zamiast jednak docenić potęgę rozumu i poszukiwać rozwiązania przez lepszą interpretację i syntezę tego, co już zbadano, próbują pójść na skróty i pozlepić kawałki wiedzy z pominięciem logiki i zrozumienia pojęć, które w swoich dyscyplinach są przecież rozumiane znacznie głębiej.

Postmodernizm niewątpliwie jest chorobą, ale nie wziął się znikąd. Jest konsekwencją procesów społecznych, które zasługują na głęboką analizę. Niniejszy tekst nie pretenduje do takiej roli. Powstał jako przestroga dla studentów i doktorantów, jak nie należy pisać prac naukowych.